Nr. 87. Środa 16 (28) Października 1891 r. Rok VIII.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Prenumerata w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; pocztą: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologu wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redak. przyjmują w Warszawie: Ajentura Ogłoszeń Rajchmana i Freudlera, Senatorska 18, oraz uproszona przez Redakcję księgarnia W. Guranowskiego, Senatorska № 32.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej, składy papieru, galanter. i handle pp.: Bakowskiego, Pajączkowskiego, Potockiego. Szerszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego, Paschalskiego i sklep Oszczędności. W Opatowie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Świat, № 28, Guranowskiego, Senatorska, № 32, M. Wołowskiego, Niecała, № 12,

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10 — 1 i po południu od 3 — 5. W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Dziś d. 28 Października: *Szymona i Tadeusza Apost.* | *Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.* | Wschód słońca o g. 6 m. 53. Zachód o g. 4 m. 34.

Rezultat urodzajów w gubernji radomskiej w r. 1891.

Nieurodzaj w r. b., pisze p. W. M. w „Rad. gub. wied.“, w znacznym stopniu zawiódł nadzieje w gubernji naszej. Naprzykład żyta urodziło się prawie dwa razy mniej, niż w r. z., a kartofle w niektórych powiatach zaledwie dosięgają ¼ normalnego urodzaju.

Żeby mieć dokładniejsze pojęcie o rezultatach zbiorów w r. b., według omłotów, w porównaniu z ilością wysianego ziarna, p. W M. przedstawia go oddzielnie według każdego powiatu w następującej tablicy:

№ 1.

POWIATY:	Radomski	Kozieniecki	Opoczeński	Koński	Iłżecki	Opatowski	Sandomier.	Średni w gub.
Żyto	2	3	2	2	2	2,5	3	2,5
Ozima, pszenica	3	3	4	4	4	5,5	6	4
Jara „	—	3	4	4	3	5,5	5	4
Jęczmień	3	4	5	5	4	4,5	4	4,5
Owies	4	5	5	6	4	5,5	8	5
Gryka	3	3	4	3	2	2,5	6	3
Proso	4	5	7	4	6	7	14	6,5
Kartofle	3	3	2	2	3	3	5	3

Porównając zatem powyższą tablicę z następującą, łatwo dostrzedz, że urodzaj tegoroczny o wiele niższy, jest od normalnego.

Oto tablica urodzaju normalnego:

№ 2.

POWIATY:	Radomski	Kozieniecki	Opoczeński	Koński	Iłżecki	Opatowski	Sandomier.	Średni w gub.
Żyto	5	4	5	4	4	6	6	5
Ozima, pszenica	5	4	5	5	5	8	8	5,5
Jara „	—	4	6	5	5	8	8	6
Jęczmień	5	6	7	6	6	6	7	6
Owies	5	8	7	8	5	7	10	7
Gryka	4	4	6	8	2	3	8	5
Proso	7	8	10	10	4	12	16	9,5
Kartofle	6	6	9	8	5	10	10	7,5

Według stopnia urodzaju, powiaty gub. radomskiej przedstawiają się, jak następuje: Sandomierski, Opatowski, Opoczeński, Koński, Kozieniecki, Iłżecki, Radomski.

Na zakończenie podajemy w tablicy № 3, rezultat urodzaju w roku ubiegłym (1890).

№ 3.

POWIATY:	Radomski	Kozieniecki	Opoczeński	Koński	Iłżecki	Opatowski	Sandomier.	Średni w gub.
Żyto	4	5	4,5	5	3	4	4	4,5
Ozima, pszen.	5	6	3,5	6	4	4	4,5	6
Jara „	—	5	—	4	4	—	4	5
Jęczmień	3	6	6	6	4,5	6	5,5	6
Owies	4	8	6	5	5	6	5	6,5
Gryka	4	5	4,5	3	3	2,5	2,6	4,5
Proso	5	10	8	4	7	13	9	8
Kartofle	8	7	6	5	6	6	6,5	7,5

Tablica ta, jakkolwiek wykazuje, że urodzaj w r. z. był także niższym od normalnego (tablica № 2), lecz o wiele przewyższa urodzaj r. b., wskazany w tabliczce 1-ej.

Wschody ozimin mają być zadawalające, jakkolwiek długotrwała susza opóźniła je bardzo.

„Demon miłości.“

Pod tym tytułem opuścił prasę drukarską dramat współczesny, w pięciu aktach, pióra Władysława Mottego.

Dramat ten, o czysto psychicznym, ogólno-ludzkim nastroju, ukaże się pewnie niedługo na scenach polskich. Niezawodnie krytyka rozpisze się wtedy szeroko o niej. Wywiąże się polemika, w której jedni będą bronić, drudzy potępiać autora i jego tezę. Jest to los wszystkich tez śmiało i krańcowo postawionych — a Motty w utworze swoim w szerokich, potężnych zarysach, przeprowadza myśl prawdziwie demoniczną. Ginący bohater jego dramatu rzuca ją w oczy tym wszystkim, co zdolni są powodować się prawdziwem, gorącem wykluczającem wszystko uczuciem miłości kobiety.

— „Wszakże tak dobrze wiedziałem, że miłością rządzi demon — że prawdziwe uczucie idzie na marne, że ono nie uszczęśliwia, ale zabija!“

Trzeba przyznać, że autor w bardzo głęboko obmyślany sposób uzasadnić się stara pesymistyczne swe przekonanie. Subtelnem przeprowadzeniem psychicznych zmian i cieniowaniem charakterów wykazuje on, że rzeczywistą, głęboką i wykluczającą wszystkie inne miłości, budzi i potęguje wszystko to właśnie, co z góry już uniemożliwia wzbudzenie wzajemności w umiłowanej przez nas osobie. Przyciągającym pierwiastkiem, według przekonań autora, jest to, co w ukochanej osobie przedstawia dla nas pierwiastek zagadkowy, niedocieczony, zagadkowością swoją oddziałujący nam na system nerwowy i imaginacje.

Zachwytem i udręczeniem dla kochającego jest właśnie to wszystko, co zupełnie obcego, niepokrewnego sobie, znajduje u strony drugiej — ale obcego i niepokrewnego w tem znaczeniu i w tym stopniu, że porozumienie i zjednoczenie duchowe jest na zawsze wykluczonem.

Kilku jędrnemi zdaniami wypowiada autor w jednej z końcowych scen III aktu tę myśl przewodnią, streszczającą się w znanem francuskiem: „Je l'aime donc tu n'aimes pas“.

Łatwo ztąd zrozumieć, jak pesymistyczną, fatalistyczną nutą brzmi utwór Mottego.

Oto krótkie streszczenie osnowy dramatu tego, pełnego akcji, scen efektownych, bogatego w epizody, z całą prawdą z życia podchwycone.

Bolesław Żarski, literat i poeta, który próbował już wszelkich dróg na świecie, a w żadnym zawodzie nie znalazł zadowolenia, od pierwszej chwili wejścia na scenę nosi na sobie niejako piętno fatalne nieuniknionej zagłady. Przyjaciel jego Stanisławski charakteryzuje go w następujący sposób:

— „Człowiek to ulegający nad pojęcie wrażeniom, nie posiadający dostatecznego hartu. Z jego usposobieniem łatwo zginąć bez moralnego punktu oparcia. Ręczę za jego uczciwość, za nadmierną nawet dobroć serca, — a przecież na niebezpiecznej znajduje on się drodze — ku zupełnemu rozbiciu.

Żarski jest pozornie człowiekiem wyzutym z wiary do świata i ludzi. Bawi on się w pozowanie na sceptyka, udaje niezdolność do szlachetniejszych uczuć, do zapału, do jakichbądź ideałów. W rzeczywistości zaś nie wiara ta jego, jak mówi przyjaciel jego Stanisławski, jest właśnie „najpiękniejszą poezją“. Pod zewnętrzną maską dziwaka, fantasty i sceptyka, człowiek ten chowa w piersi serce gorące i szlachetne. Uczucie u Żarskiego nie budzi się łatwo, ale raz rozżarzone, wybucha z demoniczną gwałtownością i trawi człowieka. Żarski doznał raz już w życiu bolesnego zawodu sercowego i tem się tłumaczy zagadkowy nastrój jego psychiczny w dwóch pierwszych aktach dramatu.

W chwili rozpoczęcia się akcji staje on niejako na rozstajnych drogach. Jednocześnie poznaje się Żarski na wycieczce w Tatrach z Anną Modrzyńską, postacią dziewczęcą, dla określenia której autor użył najsympatyczniejszych rysów, — a dalej z problematyczną postacią skończonej awanturnicy, baronowej Ludwiki Wyszogrodzkiej. Miłość dla pierwszej — zapowiada wszelkie szczęście, które dać może „miłość szczera, uczciwa, dobrej dziewczyny“. Przeciwnie zaś od pierwszych słów sceny siódmej aktu I-go przeczuć możemy całą tę straszną otchłań, w którą popadnie nieszczęśliwy, któryby się dostał pod władzę baronowej „najbardziej czarującej, ale najniebezpieczniejszej kobiety w Warszawie“.

1)

LAJBUŚ.

SZKIC.

Wprowadzono mnie do ciasnej izby *hajderu.* Stanęłam w progu, uchyliwszy nieco głowy i zdziwiona, trwożna, rozglądnęłam się w około. Izdebka była mała, czworograniasta, o brudnej podłodze, której tu i owdzie brakło kawałka deski, te zaś, które się jeszcze jako tako trzymały, pełne były sterczących sęków i wystających gwoździ. Dwa małe okienka, w których brudne, potłuczone szybki, pozaklejano staremi gazetami, nie wiele przepuszczały światła.

Ściany obdarte, drzwi niegdyś białe, dziś zapełnione były oryginalnymi rysunkami, między którymi najbardziej wpadły mi w oko nieregularne kółka, zaopatrzone wewnątrz dwoma wielkiemi kropkami z kreską pionową po środku, a pod nią drugą poziomą. Do kółka tego przyczepiono dwie pary linijek, zaopatrzonych grabkami. Domyśliłam się, że karykatury owe są portretami mojej poprzedniczki i uśmiechnęłam się mimowoli na myśl, jaka mnie tu czeka przyszłość. W kącie stał piec żelazny z oderwaną rurą. Jeden tylko sufit uniknął ogólnego zniszczenia, ozdobiony też był w samym środku różnobarwną rozetą z hakiem wbitym pośrodku, który obecnie stał się punktem oparcia pajęczyn. Tablica na sztalugach; — szafa pozbawiona połowy drzwi, ukazywała na półkach porozrzucane grube księgi, pokryte warstwami kurzu; — *liczydło* z pokrzywionemi drutami i potłuszczonemi gałkami, kilka rzędem poustawianych długich ławek..... ot i wszystko. A w ławkach owych kilkunastu chłopców, od dziesięciu do dwunastu lat liczących.

Ciasna i pełna niezdrowego powietrza izba nosiła nazwę "Szkoły prywatnej“, a w niej więziono dziatwę niemal dziesięć godzin dziennie, trzy zaledwie poświęcając nauce języka ojczystego. Przez cały czaz zresztą ślęczało to biedactwo nad grubemi księgami, powtarzając za *mełamedem* niezrozumiałe sobie wyrazy. Drobniejsze dziatki wskazywały paluszkami po brudnych kartkach elementarzy i powtarzały ospałe za innemi *ałef... bais...*

Na mój widok przerwano naukę, kilku chłopców powstało w ławkach, a byli i tacy, którzy zdjęli czapki z głowy. Wszyscy mieli na twarzyczkach ów wyraz zaciekawienia, jaki się zjawia na widok czegoś nadzwyczajnego. O tak, byłam dla tej dziatwy jakiemś nadzwyczajnem zjawiskiem. To też po pierwszej chwili zdumienia, zaczęli szeptać między sobą po żydowsku, szturchali się, śmiali, zatykając usta kułakami; inni poważniejsi, podziwiali moje bransolety, czyniąc o nich między sobą uwagi, z tego wszystkiego jednak trudno mi było dojść, czy im przypadłam do gustu. Nie wiem, — a pragnęłam gorąco pozyskać sobie przychylność tej dziatwy; mojem jedynem życzeniem było ugłaskać tę niesforną czeladkę, wskazać jej cel życia; pragnęłam duszą całą tej gromadce znienawidzonego, pogardzanego plemienia, ułatwić ciężką drogę, jaka ją niewątpliwie czeka.

Prawda — piękny był cel, jaki sobie wytknęłam, wstępując w te progi, a jednak, zaledwie oczy zwróciłam na izbę, straciłam odwagę, — dreszcz mnie przeszedł... Trzy godziny dziennie oddychać tem powietrzem — siedzieć tam, na tem brudnem krześle, na którem ów olbrzymi żyd rozpiera się, łokcie oparłszy o roztwartą księgę!

To więc ma być wstępem do praktyki nauczycielskiej?

Więc siedzieć mi tu przyjdzie pośród tych pajęczyn, mnie, która dwa miesiące temu swawolę w gronie wesołych towarzyszek, zupełnie o czem innem marzyłam? Gdzież owe czyste, tłuściutkie aniołki, o wielkich czarnych oczętach? Mizerne moje chłopaczki, niektóre żółte, jak cytryna, i z wyjątkiem czarnych oczu, które u nich zauważyłam, wszystkie marzenia moje przepadły!

Wstyd mi się przyznać, że w tej chwili żałowałam mojej — "egzaltacji“, bo czyż można inaczej nazwać mrzonki dziewiętnastoletniej dziewczyny, która z dzieci, powyciąganych z brudnych izb, żyjących wśród najzacofańszych zapatrywań, chciała nagle, sama jedna szybko, uczynić bohaterów postępu, ludzi światłych ludzi wyzwolonych z ciemnoty i fanatyzmu.

(C. d. n.)

Usposobienie Żarskiego, żądne wrażeń, nerwowe, nie znajdujące nigdzie zadowolenia i spokoju, wiedzie go z nieuchronną koniecznością w tę otchłań: postać Wyszogrodzkiej jest dla niego uosobieniem owego szukanego szczęścia, którego dać mu nie może wylana miłość Anny.

(*Dok. nast.*)

Wiadomości bieżące.

*** Jak się dowiaduje „Now. wr.", projekt podwyższenia płacy urzędników kolejowych w Królestwie Polskiem, z powodu panującej drożyzny, odrzucony został w Petersburgu, jako środek niepotrzebnie obciążający budżet kolei, przez rząd gwarantowanych i mogący się odbić na ogóle ludności, opłacającej podatki.

*** Dla głodnych. Rada m. Petersburga postanowiła asygnować rs. 100,000 na zagrożonych głodem. — Moskiewskie zgromadzenie kupieckie zakupiło sto tysięcy pudów zboża, które wysłano do Kazania dla zagrożonych głodem. W domu Sawińskim zebrano od połowy września dla zagrożonych głodem rs. 43,000.

*** Chleb z kartoflami. W głównym zarządzie intendentury czyniono próby wypiekania chleba żytniego z domieszką mąki kartoflanej. Doświadczenie przekonało, że 50% mąki kartoflanej nie psuje ani smaku, ani pożywności chleba.

(„Now. wr.")

*** Z Wiatki donoszą d. 22 października: Rzeka Wiatka stanęła, w mieście sanna, 10 stopni mrozu.

Rzeka Kama w górnym biegu swoim zamarzła, statki osobowe przestały kursować.

*** Obawy na przyszłoroczny nieurodzaj. „Kijewlanin" pisze, iż gazety odeskie otrzymały wiadomość, jakoby obywatele ziemscy na Podolu, wstrzymywali się ze sprzedażą swych zapasów zboża z obawy, iż w roku przyszłym mieć będzie miejsce nieurodzaj. Obawy te wynikają z powodu zupełnego braku deszczów, który nie pozwala rolnikom przystąpić do zasiewów oziminy.

Z miasta.

Dzień zaduszny. Już od dwóch dni wiele rodzin widzimy na cmentarzu, porządkujących mogiły swych ukochanych, ażeby, gdy nadejdzie dzień święta umarłych, przystroić je i złożyć hołd tym, którzy nas opuścili!

Zwracamy uwagę, że sklepy pp.: Cybulskiego i Pazdona przygotowały bardzo piękne i niedrogie wieńce, oraz lampki.

Dla głodnych. Kancelarja J. W. Naczelnika gubernji radomskiej, w imieniu wszystkich pełniących tamże obowiązki służbowe, postanowiła strącać miesięcznie włącznie do 1-go sierpnia 1892 r. po 1% z całkowitej pensji dla głodnych z powodu nieurodzaju. Takie samo postanowienie dobrowolne zapadło i wśród urzędników straży ziemskiej powiatu radomskiego.

Przykład godny naśladowania!

Na głodnych p. Kucharenko, sędzia gminy Radom, złożył w Redakcji naszej rs. 1 od p. Słabowskiego z Iłży, z powodu zgodnego załatwienia sprawy.

Naczelnik 7-ej dywizji piechoty, generał-lejtenant K. K. Szmidt, zachorował niebezpiecznie.

Mianowani: Inspektor wydziału lekarskiego gub. radomskiej, Jan Muratow i lekarz powiatu końskiego, Jan Popiel, radcami kolegjalnymi; lekarze miejscy: Radomia Jan Przychodzki i m. Szydłowca Ignacy Morosz, radcami Dworu.

Na mocy postanowienia prezesa Zjazdu sędziów pokoju 1-go okręgu gub. Rad., Kazimierz Kurniewicz naznaczony na pisarza sądu gminnego 2-go okręgu powiatu opoczeńskiego, a Henryk Mecgór naznaczony na pisarza sądu gminnego 6-go okręgu tegoż powiatu.

Rezolucją J. W. prezesa izby skarbowej radomskiej buchalter tejże izby skarbowej, radca Dworu, Franciszek Korytko, mianowany poborcą powiatu kozienickiego.

Chór kościelny. W innych miastach i miasteczkach, istniejące kółka muzykalne i chóry amatorskie stale, co niedziela, podczas nabożeństwa, wykonywują pienia religijne.

Żeby też nasz chór amatorski, cieszący się tak zasłużonem uznaniem, co święto i niedzielę, na przemian, u Fary i u Bernardynów śpiewał—ku chwale Bożej!

Za czyn ten i za śpiew wasz, drużyno śpiewacza, byli-by wdzięczni radomianie katolicy.

Z wystawy starożytności. Jeszcze tydzień trwać będzie wystawa, co niezawodnie zachęci bardzo wielu do zwiedzenia jej, zwłaszcza, że przybyło znowu sporo cennych i dużej wartości przedmiotów.

Pamiętajmy, że dochód z wystawy starożytności zasilić ma szczupłe fundusze Towarzystwa Dobroczynności i że dla tego, każdy, kto jej nie zwiedził, poczuwać się winien do szlachetnego obowiązku.

Ćwiczenie straży ogniowej ochotniczej, ostatnie już prawdopodobnie w r. b., odbyło się w ubiegłą niedzielę na Starem Mieście, przy gimnastyce.

Błędne informacje. W niektórych i to bardzo poczytnych pismach warszawskich, pojawiły się wiadomości o pożarze Wąchocka, które najzupełniej mijają się z rzeczywistością. — Prawda, że starożytną siedzibę Cystersów dotknęła straszna klęska, ale nieprawdą jest, ażeby straty sięgały—200,000 lub 120,000 rs. i nieprawdą jest, że Wąchock palił się dni kilka, jak to jedno z pism zanotowało.

Koleżeńska życzliwość nakazuje nam zaznaczyć, że niektóre z pism, nawet poczytniejszych, w Warszawie informuje z Radomia, jakiś z pod ciemnej gwiazdy korespondent!

Należy być ostrożnym!

Na wieczorki muzykalne resursowe mają prawo wejścia i nie członkowie resursy na prawach zwykłych, t. j. za rekomendacją członka i za opłatą wejścia kop. 25.

Wieczór Mozarta. Kółko muzykalne resursowe, pragnąc uczcić stuletnią rocznicę śmierci Mozarta, urządza w grudniu wieczór mozartowski, na który złożą się wyłącznie utwory mistrza klasycznej muzyki. Między innemi wykonane będzie słynne „Ave verum" na kwartet męzki, fortepian i instrumenty rznięte.

Wieczorek muzykalny. W nadchodzący piątek, w resursie miejscowej, odegrany będzie: kwartet fortepianowy Fesc'i, odśpiewany duet żeński i parę męzkich kwartetów; deklamacja dopełni programu.

W dzień św. Cecylji odbyć się ma koncert na dochód Tow. Dobroczynności ze współudziałem tenora i wiolonczelisty. Tercety, quintety na instrumenty rznięte i chór amatorski urozmaicą ten piękny popis.

Obraz z żywych osób zakończy koncert, ku czci patronki muzyki.

Chór żeński. Zwinięty już przez p. Józefa Przyłuskiego, dwa lata przeszło wegetujący tylko chór żeński, na nowo się organizuje.

Oby jak najrychlej, tylko, że nie wiele zgłasza się dotąd amatorek—szczególniej brak altów.

Jest nadzieja, że radomianki dążyć będą do zorganizowania chóru energicznie. Słyną przecież z dobrych chęci!

Naczelnik żandarmerji w Królestwie Polskiem, jenerał lejt. Brek i Naczelnik żandarmerji kolejowej w Królestwie Polskiem, jenerał Frideriks, bawili we wtorek w mieście naszem w sprawach służbowych.

Starszy inspektor dr. żel. w Królestwie Polskiem, p. Apachołow, bawi dziś w mieście naszem, w celach inspekcji dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Zarząd dr. Dąbrowskiej zawiadamia nas, że rozkład biegu pociągów osobowych na kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej w sezonie zimowym na linji głównej i odnogach pozostaje bez zmiany, a tylko z dniem 13 listopada pociąg osobowy № 14 (kursujący na odnodze Bzin-Koluszki), wychodzić będzie ze stacji Opoczno o godzinie 4 min. 28 i przybywać do Koluszek o godzinie 6 m. 35 rano.

W sprawie zapomogi dla pracowników kolejowych otrzymujemy pismo następujące: „Wobec nieurodzaju tegorocznego i szerzącej się z tego powodu nędzy, zarząd drogi Warszawsko-Wiedeńskiej postanowił przyjść z doraźną pomocą swym pracownikom i asygnuje pewną sumę do podziału, ażeby każdy mógł zaopatrzyć się w niezbędne artykuły żywności na zimę. Zarząd drogi wiedeńskiej klasyfikuje rozdział zapomogi w ten sposób, że każdy pracownik, pobierający rocznej pensji do rs. 600, żonaty, otrzymać ma 10%, nie żonaty 6%, pracownicy zaś pobierający od 600 do rs. 1200 8% zapomogi.

Nadto w łonie zarządu powstała myśl wyzwolenia pracowników swych z długów lichwiarskich. Obecnie są sprawdzane osobiste rachunki każdego i wysokość nałożonych aresztów na pensję, ażeby uwolnić pracowników ze szponów lichwiarzy. Tak szlachetnej myśli należy tylko przyklasnąć!

Wobec dobrych chęci w Warszawie, nasuwa się pytanie, jak też w sprawie tej postąpi zarząd drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej, gdyż o ile nas wieści dochodzą, to podobno kwestja pomocy stoi *in status quo*, a czas upływa i drożyzna z każdym dniem się zwiększa, a tem samem i rychła pomoc staje się niezbędną. Potrzebujący, szukać jej muszą u lichwiarza, gdyż od chlebodawców swych doczekać się jej nie mogą. Jako przykład potrzeby pomocy służy okoliczność, że bardzo duża liczba pracowników jęczy w okowach szylloków, a jak nas informowano, to połowa ich ma już areszta na pensji.

Nie sądzimy więc, ażeby serce zarządu drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej było twardszem i mniej czułem od serca zarządu drogi warszawsko-wiedeńskiej i nie pospieszyło z rozstrzygnięciem palącej kwestji, w duchu pomyślnym dla proszących.

Operacja. W tych dniach dr. Franciszek Kosicki w szpitalu św. Kazimierza dokonał wypiłowania trzech żeber z prawej strony klatki piersiowej. Ciężka ta operacja powiodła się szczęśliwie.

Koniak. Przed kilku tygodniami reprezentant Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki we Francji przedłożył swemu rządowi memorjał, w którym upraszał o wydanie zakazu przywozu koniaku francuzkiego do Stanów Zjednoczonych, jako produktu fałszowanego. Twierdzi on bowiem, iż wskutek filoksery winnice w okolicy Cognacu są całkowicie zniszczone, tak, że obecnie nie wyrabiają tam prawie wcale prawdziwego koniaku, lecz do fałszowania jego używają spirytusu i innych zdrowiu ludzkiemu szkodliwych przetworów. Dowodem, że fałszowanie koniaku w olbrzymich odbywa się rozmiarach, jest także to, iż w ostatnich trzech latach ogromnie zwiększył się import spirytusu austrjackiego i pruskiego do Szampanji i Cognacu. Spirytus ten przerabiają na koniak, a potem po nadzwyczaj wysokich cenach sprzedają za koniak prawdziwy. Operacja ta jest nawet połączona ze szkodą dla zdrowia, gdyż wielu rekonwalescentów — pijąc na polecenie lekarskie koniak dla wzmocnienia się, — zamiast doznawać ulgi, zapada gorzej na zdrowiu, bo zamiast koniaku, pije jakieś bliżej nieokreślone i niezdrowe przetwory spirytusowe.

Tyle mówi memorjał urzędowy konsula amerykańskiego. My zaś dodać musimy, że fałszowany koniak z Cognacu nietylko do Stanów Zjednoczonych wysyłają i tam za prawdziwy sprzedają; mamy go bowiem i w naszym kraju dosyć.

Z okolicy.

Z powiatu opatowskiego donoszą nam: W r. 1889 żydek w Sandomierzu, Szlama Brukker, raczył sobie napisać weksel przy pomocy świadka Jankiela Grünberga na jednego z obywateli opatowskich, dziś ś. p. J. K., ostatecznie mieszkańca miasta Sandomierza, jako ten-że pożyczył u niego, Brukkera, rs. 70 z rozpłatą po rs. 10 miesięcznie i z procentami.

Weksel ten świata bożego za życia ś. p. J. K. nie widział. Po jego śmierci, t. j. w r. 1890, weksel zaprodukowany został sądowi pokoju, z żądaniem, ażeby z majątku pozostałego, Szlama B. mógł należność odebrać i dla tego wezwanie sądowe doręczonem zostało jednemu ze spadkobierców, p. P. z Kob... Sąd sprawę odrzucił do czasu przedstawienia pewniejszych dowodów. Brukker od wyroku tego apelował do zjazdu sędziów pokoju i tu wyrok przychylny uzyskał i po uprawomocnieniu takowego chciał przystąpić do egzekucji. W czasie tym inny sukcessor dowiedział się o całej sprawie, przyjechał i zażądał tych pieniędzy, jakie ś. p. J. K. pozostawił. P... tłumaczył się, że takowych oddać nie może, dopóki nie będzie zaspokojony B., mający weksel ojca jego żony na rs. 70. Ponieważ p. S. wiedział, że ojciec żony jego nie potrzebował pożyczać pieniędzy — nasunęła mu się myśl wyzysku i dla sprawdzenia wekslu udał się natychmiast do sądu. Ujrzawszy weksel, przekonał się, że jest fałszywy i podrobiony. Na tej zasadzie wystąpił ze skargą do sędziego śledczego. Br. widząc, że sprawa kiepska, dług umorzył, t. j. odwołał, jakoby odebrany, a nadto przybył z Sandomierza do Opatowa, do p. S., prosząc, aby sprawę zaniechał, dając mu tytułem wynagrodzenia rs. 300. S. jednakże dla przykładu i dobra ogółu wynagrodzenia nie przyjął i sprawa poszła na drogę karną. Przed kilku dniami sąd okręgowy radomski w Sandomierzu rozstrzygał tę ciekawą sprawę, w następstwie czego Br. skazany został za fałszerstwo i podstęp na 1 rok rot aresztanckich z pozbawieniem wszelkich praw, a jego świadek Jankiel Grünberg na 8 miesięcy więzienia, również z pozbawieniem praw. Sprawa ta wśród lichwiarzy narobiła wielkiego alarmu, ale też obudziła z uśpienia pewnego włościanina, który pożyczył tylko rs. 8, a musiał zwrócić rs. 800.

M.

Z gór sandomierskich otrzymujemy pismo następujące: Ciągłe narzekania na brak dobrych sług i oficjalistów słyszeć się dają ze strony ziemian i chyba pod słońcem szukać dobrego, a jeżeli gdzie się znajdzie, to go starają się stosownie wynagrodzić, nie puszczając od siebie długie lata. Jak w górach sandomierskich wynagradzają oficjalistów, fakt następujący może być dowodem, czy warto służyć wiernie i trawić swoje lata młode i stargać siły dla tych, co pracy ocenić nie umieją. W jednym z majątków, u zacnej staropolskiej rodziny służył jeden z oficjalistów przez lat 36, (pełniąc różne obowiązki, jakie na niego kładziono) uczciwie i wiernie; naprzód jako gorzelniany, potem jako

ekonom, a kiedy gorzelnię w majątku zniesiono, jako leśniczy. — Służył ojcu, a potem synom, których na swoich rękach wypiastował. Uważany był za przyjaciela, a nie za sługę i rzeczywiście człowiek ten, jakich dziś mało się spotyka zasługiwał na zaufanie, bo największe skarby powierzyć mu było można i na charakterze jego nie zawiedziono się nigdy. Znany był w całej okolicy z prawości i uczciwości. Nie szukał karjery dla siebie, bo nie był obarczony dziećmi, a jedynego syna jako tako wypromował na człowieka i poprzestawał na małym dochodzie; żył skromnie, jak człowiek na tem stanowisku, na jakiem on pozostawał, żyć może. Służył więc z przywiązaniem prawdziwie wiernego sługi i kiedy mu proponowano posadę w lasach sąsiednich, gdzie daleko lepiej wynagradzają, nie chciał opuścić swych panów, służył bez pieniężnego wynagrodzenia, a na swoje skromne utrzymanie, co mógł wyciągnąć z 30 morgów piasku uważał za dostateczne, bo liczył na wspaniałomyślność swego chlebodawcy, że w starości, kiedy nie będzie zdolny do pracy, zabezpieczy byt jemu, lub jego żonie.

Stało się inaczej; wierny pracownik zapada ciężko na zdrowiu — i umiera. Pozostała wdowa bez żadnych środków i sposobu do życia, pewna prawie będąc, że wieloletnie zasługi męża pan oceni i jaki taki kącik i choć skromną ordynaryjkę przeznaczy, a na zaspokojenie kosztów pogrzebu i pierwszych potrzeb do życia, pozostawi jej zbiory zboża na owych 30 morgach piasku, uprawnych i obsianych własnym kosztem jej męża, bez pomocy dziedzica. Jakież nastąpiło rozczarowanie, kiedy przyszedł czas żniwa. Pan dziedzic osobiście przybywa i przemocą odtrąca biedną wdowę, wydziera jej ostatnie mienie, pozostawiając bez sposobu do życia.

Prawda, że prawo samo na taką krzyczącą niesprawiedliwość nie pozwoliło i pana dziedzica sąd gminny ukarał dwumiesięcznym aresztem. Ukarany, woli jednak apelować i afiszować się po sądach, a zagrabionej własności biednej wdowie wynagrodzić nie chce! Fakt ten nie potrzebuje komentarzy, a że jest autentyczny, więc podpisuję go całem nazwiskiem.

Nowicki.

Z kraju.

W Warszawie piwowarzy, celem przyjścia z pomocą pracownikom swoim, postanowili: *a)* podnieść wszystkim bez wyjątku wykwalifikowanym pracownikom piwowarskim płacę dotychczasową o rs. 2 tygodniowo; *b)* zmniejszyć liczbę godzin zajęcia w browarach o dwie dziennie; *c)* zwalniać każdego z pracujących od zajęć na jeden dzień w tygodniu — i *d)* kilkomiesięczną przerwę doroczną, w czasie której pracownicy pozbawieni są zajęcia, wynagrodzić przez wzięcie ich do innych zajęć w browarach z płacą o 1/3 od zwykle pobieranej zniżoną. Uchwała ta majstrów piwowarskich tem godniejszą jest zanotowania, iż wszyscy oni wprowadzili ją już w życie. — W zamierzonej, z powodu drożyzny, gratyfikacji pracownikom kolejowym, rozdzielono żonatych od bezżennych. Pierwsi mają dostać zapomogę o ile pobierają mniej niż 1,200 rs. pensji, z bezżennych tylko ci, których pensja nie przenosi 600 rs. Taki rozdział nie zupełnie jest słuszny, boć często kawalerowie utrzymują: matki, siostry, słowem całe rodziny. Jeżeli więc zapomoga ma zostać właściwie kwalifikowaną, należałoby zawczasu zbadać stosunki familijne każdego kawalera. Koledzy świadomi tych stosunków, mogą zawsze najlepiej poinformować.

OD REDAKCJI.

Redakcja „Gazety Radomskiej" ma zaszczyt przypomnieć, że czas odnowić prenumeratę na kwartał czwarty, roczną i półroczną.

O spieszne odnowienie prenumeraty Redakcja uprasza najuprzejmiej.

Cena „Gazety Radomskiej":

W Radomiu: Rocznie **rs. 4**, półrocznie **rs. 2**, kwartalnie **rs. 1**. Pocztą: Rocznie **rs. 5**, półrocznie **rs. 2 kop. 50**, kwartalnie **rs. 1 kop. 25**.

Ze świata.

Z Krakowa donoszą nam: Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie, z polecenia prezydenta miasta, zostało urzędowo otwarte. Wykłady dla kobiet rozpoczynają się d. 8 listopada. — Wyszedł tu z druku popularny kalendarz, p. t. „Krakowianka". — Wieczorek Mickiewiczowski urządza, jak zwykle, młodzież akademicka.

Z Poznania donoszą: Panowie: Kościelski, Stablewski *et consortes* propagandą swoją ugodową z niemcami i prusakami wywołują rumieniec wstydu na obliczu każdego czującego polaka i serce jego napełniają goryczą. Do niedawna uczciwa prasa niemiecka podziwiała nas i współczuła nasze położenie w poznańskiem, dziś ma ona dla nas tylko słowa lekceważenia. Oto rezultat polityki prusofilów. Straszne są ciosy, jakie nam prusacy zadali pod względem materjalnym, ale daleko straszniejsze zaczyna się zatracanie ducha narodu, a pochwały i uznanie, jakiego ono doznaje ze szpalt wrogiej nam dotąd prasy niemieckiej, przeraża i rani boleśnie.

Panowie: Kościelski, Stablewski i inni prasofile wydali już płód i im zawdzięczający życie Chudzińskiego, który zniweczył całą przeszłość i publicznie urąga z najwznioślejszych ideałów. Stwierdza to najwyraźniej pismo takie, jak „Kreuz. Ztg.", które oceniając anti-słowiańską krucjatę ks. Stablewskiego na wiecu w Toruniu, nie owijając w bawełnę, powiada:

Co do przyszłości polaków w poznańskiem, zdaje się Stablewski w ogólności podzielać zdania profesora Chudzińskiego, którego broszurę p. t. „Kwestja polska w Prusach" „Kreuz. Ztg." niedawno omawiała. Jak piorun druzgoce ono nieśmiertelne ich majaczenia. Cała radykalna i liberalna prasa polska przeciw temu zaprotestowała. Ale przygłuszaniem, przekrzyczaniem głosów takich się nie odpędzi, doniosłości ich i znaczenia nie można zagłuszyć i nie omieszkają one pozostawić po sobie skutków. Dla tego pożądanem jest rozszerzanie takich deklaracyj i z pewnością zaleca się przetłumaczenie mów Stablewskiego na niemieckie."

To jest mowa bardzo wyraźna, a jeżeli inne pisma niemieckie, ośmielone popisami Kościelskich, Stablewskich i Chudzińskich, tak jak n. p. „Koln. Ztg.", domagają się w logicznej konsekwencji zrzeczenia się z naszej strony nawet języka ojczystego, odrębności narodowej i zupełnego zlania się z żywiołem niemieckim, to czas największy, ażeby uczciwa opinja polska przeciw tym truciciełom ducha narodu wystąpiła z całą stanowczością, i broń im z rąk wytrąciła.

Inicjatorowie i przedstawiciele polityki pojednawczej w Wielkopolsce, panowie Kościelscy, Chłapowski, Stablewski i inni, zbyt oddalili się od ideału niezawisłej polityki narodowej i dlatego uczynili z wiecu toruńskiego akt niegłej lojalności, wobec rządu i na rządzie swych jednostronnie pojmowanych ugodowych aspiracyj.

Wiec toruński inne miał znaczenie, a tymczasem nasi ultramontanie umyślnie w znacznej nań przybyli liczbie i z wiecu katolickiego zrobili wiec polityczny, demonstracyjnie polityczny, w kierunku pruskim. Panowie, Kościelski i Stablewski użyli wiecu na to, aby, czego nie mogli wypowiedzieć w Sejmie, dopowiedzieć w Toruniu, ażeby się wydawało, że ludność cała podziela ich zapatrywania.

Na te wszystkie wylewy lojalności cóż mieli odpowiedzieć, inaczej myślący wiecownicy. Prosty interes sprawy nakazywał im milczenie, ażeby się potem nie nazywało: patrjoci popsuli nam sprawę i uniemożliwili rządowi zbliżenie się do nas. Znaczna większość uczestników przedewszystkiem zachodnio-pruskich w rozmowach prywatnych, protestowała przeciw takiemu nadużywaniu wieców katolickich, na cele polityczne i to na jakie jeszcze cele? Ogólnie się pytano, kto dał panom Chłapowskim, Stablewskim *et consortes*, prawo i mandat do takiego przemawiania w imieniu całej ludności. W sprawozdaniach, przesłanych do organów niemieckich (polską, jak wiem z największą pewnością pisanych ręką) powiedziano, że przyjęto te przemówienia na temat lojalności pruskiej z wielkim zapałem. Jako uczestnik wiecu stwierdzam, że to jest fałsz wierutny. Wszyscy ze zdumieniem, zasmuceniem i zawstydzeniem wysłuchali tych wylewów lojalnych, przeciwnie, grobowa przy tych ustępach panowała cisza, żywsze oznaki wywoływały tylko te ustępy, w których było o szkole, o wielkiej krzywdzie na tem polu się nam dziejącej.

Większa część wiecowników wiedziała, że te lojalne deklamacje, to ciągłe rozmyślne nakręcanie do wyrażania podzięki, przywiązania, wdzięczności dla rządu pruskiego, to głównie jest dziełem posła Kościelskiego, który wprawdzie nie przemawiał, ale wysunął swoje figury i jak Eol owiewał wszystko aurą prusofilską.

Każdy myślący obywatel wie doskonale, że rząd tylko z lekceważeniem, a uczciwa prasa niemiecka, tylko z pogardą patrzy na te umizgi jednostek, chcących uchodzić za wyobrazicieli opinji całego narodu.

Dla tego tem więcej demoralizującą jest robota Kościelskich, Stablewskich, Chudzińskich *et consortes*, ponieważ ona psuje to wszystko, co w ciągu kilku lat dla tego ludu i przez ten lud zdziałano, zabija poczucie narodowe i przytępia poczucie godności narodowej, umysły prowadzi na bezdroża indyferentyzmu, a ostatecznie samobójstwa politycznego społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim, czego wyraźnie żąda polak Chudziński, a za nim cała polakożercza prasa niemiecka, której apetyt deklamacje toruńskie tylko jeszcze powiększyły.

Jak mamy wychowywać nasze córki? Na pytanie to pewien dziennik amerykański daje następującą odpowiedź: „Dajcie im wykształcenie bardziej gruntowne, niż wszechstronne; nauczcie je gotować, prasować, cerować pończochy, przyszywać guziki, szyć suknie i bieliznę; nauczcie je piec chleb i wpójcie w nie zasadę, że zdrowa kuchnia jest najlepszem lekarstwem; nauczcie je, że dolar ma sto centów i że kto wydaje mniej niż zarabia, ten tylko może dać sobie radę w życiu. Mówcie im, że skromna wełniana sukienka piękniejszą jest daleko od jedwabnej, sprawionej za pożyczone pieniądze, a rumiana, tchnąca zdrowiem dziewczyna, więcej warta od pięćdziesięciu anemicznych piękności. Nauczcie je nosić mocne obuwie, robić sprawunki oględnie; wpajajcie w nie zasadę, że ciasny gorset psuje tylko dzieło Boskie. Uczcie je pracowitości, zaradności; niech zrozumieją, że wyrobnik w bluzie i służąca w fartuszku zasługują bardziej na szacunek od pięknie postrojonych salonowych lalek i złotych młodzieńców. Jeśli środki pozwalają na to, uczcie je przytem muzyki, malarstwa, śpiewu, lecz miejcie zawsze na uwadze, że to tylko przedmioty dodatkowe. Niech córki wasze wiedzą, że zdrowiej daleko chodzić na spacer, niżli jeździć; niech gardzą fałszywym blaskiem i w wyborze małżonka nie szukają majątku, nazwiska i znaczenia, lecz charakteru jedynie. Gdy wpoicie w nie te zasady, wówczas możecie być o nie spokojni."

Z literatury, sztuki i nauki.

Klemens Junosza: „Syzyf". Obrazy z życia wiejskiego. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa, 1891. — Ostatni utwór sympatycznego i cenionego autora, Klemensa Junoszy, pod tyt.: „Syzyf", słusznie przez niego samego, nie powieścią, ale obrazem nazwany został, nie znajdujemy tu bowiem żadnej intrygi, skupiającej uwagę czytelnika, ani też żadnych wstrząsających wypadków. Autor roztacza, niby kłębek szarych nici, dzień po dniu uciążliwego żywota ziemianina, walczącego usilnie, a napróżno, ze zbyt ciężkiemi warunkami ekonomicznemi. Syzyfem jest tu młody, dzielny, pracowity właściciel niewielkiej wioski, p. Jan, którego krwawa praca przyniosłaby zapewne pomyślne rezultaty, gdyby nie długi lichwiarskie, jakiemi jeszcze przodkowie obecnego właściciela obarczyli ziemię ojczystą. Pan Jan pracując jak wół, wyrzekając się dla siebie i dla swej rodziny wszelkich przyjemności życia, jest jednak właściwie zawsze tylko ekonomem lichwiarzów, którzy pożyczając pieniądze, stają się panami sytuacji, otaczając nieszczęśliwą ofiarę coraz trudniejszym do rozerwania pierścieniem praw i pretensyj. Dzieje tego Syzyfa, uginającego się pod brzemieniem życia, a który, jak twierdzi autor, liczne ma w społeczeństwie rodzeństwo, dziwnie przykre, przygnębiające robią wrażenie; czyżby istotnie umiejętna a wytrwała praca całego życia nie była w stanie podźwignąć z ciężkich i trudnych interesów bodaj jednostki, niecofającej się przed żadnym trudem i wysiłkiem. Ekonomiczne warunki naszego kraju niezwykle liczne piętrzą przed rolnikami trudności, niemniej jednak przypuszczać należy, że autor książkę swą pisał w chwili ciężkiego jakiegoś zniechęcenia i pesymizmu. Zdaje się, że głównym celem jego pracy było wskazać na tę hydrę stugłową, t. j. lichwę, która stanowi klęskę naszego społeczeństwa, a zwłaszcza mniejszej posiadłości ziemskiej. Klemens Junosza, jako wyborny znawca stosunków wiejskich i żydowskich, dał nam w książce swej parę znakomitych, pełnych prawdy i plastyki typów. Do takich należy przedewszystkiem bohater tytułowy, z siłą i rezygnacją Syzyfa znoszący swą znojną dolę, jak również żona jego, szlachetna Marja. Niezmiernie sympatyczną jest również postać zacnego dziwaka-doktora, a także patrjarchy żydowskiego, Menelesa, którego świetlaną postać stawia autor, niby umyślną antitezę całej szajki jego współwyznawców, wyzyskiwaczy, których nieczystym operacjom sędziwy Meneles zły koniec przepowiada. Szlachetny ten objektywizm, dzielący po równi światło i cienie, zyskuje autorowi uznanie, potęgując jeszcze jego powieściopisarskie zasługi.

n.

Kolonizacja żydowska.

Z Londynu donoszą: „Baron Hirsch oświadczył, że każda rodzina żydowska, emigrująca do Argentyny, otrzymuje 150 akrów ziemi i utrzymanie na rok jeden; w drugim roku rodzina musi wyżywić się sama; zacząwszy od trzeciego roku, będzie płaciła nizki czynsz dzierżawny. Kolonistom ułatwi się nabycie ziemi na własność."

Polityka.

Na uczcie, jaką Rada związkowa dała w tych dniach w Berlinie na cześć Krügera, sekretarz stanu, Marschall, oświadczył, że wszelkie pogłoski o przybyciu Cesarza Rosji do Berlina nie mają żadnej podstawy. Natomiast należy się spodziewać, że król rumuński wkrótce przybędzie.

Odwiedzenie cesarza Wilhelma przez króla rumuńskiego nie jest bez politycznego znaczenia. Z przybycia króla rumuńskiego do Berlina nie należy znowu wnioskować, że Rumunja przyłączy się może do potrójnego przymierza. Według mniemania poważnych polityków w Rumunji, nawet takich, którzy najwięcej sprzyjają przymierzu, jak były minister Carp, rzeczywiste przymierze Rumunji z mocarstwami środkowej Europy zaszkodziłoby Rumunji, zamiast jej pomódz, bo podrażniłoby Rosję jeszcze więcej, zresztą teraźniejszy życzliwy stosunek wzajemny między Rumunją a potrójnem przymierzem jest obopólnie zadawalniającym.

Senzacyjną, choć prawdopodobnie na domysł tylko uważać można wiadomość, podaną przez „Figaro", że do przymierza Rosji z Francją mają przystąpić: Grecja, Serbja, Czarnogóra, Szwecja z Norwegją, Danja i prawdopodobnie Hiszpanja.

Podróż Wielkiego księcia Włodzimierza do Hiszpanji miała być w związku z temi planami. Kierownictwo tego przymierza dostałoby się w ręce Cesarza, t. z., że Francja poddałaby się hegemonji Rosji. Cel tego przymierza ma być oczywiście pokojowy, a wspólne usiłowania mają być skierowane do tego, aby przeprowadzić powszechne rozbrojenie. Ta właśnie okoliczność odbiera owej wiadomości wszelką cechę prawdopodobieństwa, bo ani

Rosja ani Francja nie tylko nie będą się spieszyć z rozbrojeniem, ale przeciwnie, wobec nieszczerości niemiec najmniej będą pochopne do zgodzenia się na rozbrojenie, gdyby ono zostało zaproponowane przez potrójne przymierze.

Stosunek Watykanu do Włoch zaostrza się coraz więcej. List papieża do przewodnika pielgrzymki francuskiej pogorszył znacznie ten stosunek. Menotti Garibaldi organizuje wielką agitację w tym celu, aby z zasadniczych ustaw wykreślić tę, która papieżowi gwarantuje niezależne stanowisko, jako głowie kościoła, uznaje jego eksterytoryalność i zapewnia mu roczną dotację. Tej dotacji ani Pius IX, ani teraźniejszy Leon nie przyjęli, a ze stanowiska określonego w ustawie gwarancyjnej objawiano zawsze głośno niezadowolenie, twierdząc, że papież nie ma należytej swobody w porozumiewaniu się z wiernymi. Otóż Menotti Garibaldi w odezwie swojej twierdzi, że owa ustawa miała okazać dobrą wolę narodu względem papieża, ale ponieważ się przekonano, że tej dobrej woli Watykan nie uznaje, przeto ustawę zmienić czy znieść należy. Jaki skutek będzie tej agitacji, to nie łatwo przewidzieć, być bardzo może, że ona nie doprawadzi do celu, ale przyczyni się niepotrzebnie do większego rozgoryczenia.

Prezes gabinetu Rudini wygłosić ma zapowiedzianą mowę dnia 7 lub 8 listopada w Medjolanie. Według powszechnego mniemania mowa ta zajmie się najwięcej obecnym stanem ekonomicznym kraju i wykazaniem potrzeb gospodarki państwa, dotknie dalej stosunku państwa do kościoła i papieża, — a co się tycze stosunków zagranicznych, położy nacisk na pokojowe cele polityki włoskiej, stwierdzonej przystąpieniem Włoch do potrójnego przymierza i zbliżeniem się do Anglji. Projekt tej mowy będzie wkrótce przedłożony radzie ministrow, gdzie zapadnie ostateczne postanowienie.

Słychać, że król włoski uda się z wizytą do cesarza Wilhelma. Taka wizyta będzie miała oczywiście ważne polityczne znaczenie — zwłaszcza po głośnych konferencjach z Giersem.

Z targów.

W Warszawie dnia 26-go paźdz. 1891 roku, według „Gazety Handlowej" płacono korzec pszenicy rs. 0.00, korzec żyta rs. 7.50, korzec jęczmienia rs. 6.00, korzec owsa rs. 3.55.

Okowita W Warszawie d. 26-go paźdz płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 11.96, za wiadro 78° - rs. 9.33.

Na giełdzie warszawskiej dnia 26-go paźdz. płacono:

Marki niemieckie .	rs. 47.05 ½	za 100
Guldeny austryackie	rs. 81 40	za 100
Franki	„ 38.00 ½	„ „
Funty szterlingi 1 Ł.	9.52 ½	„ „

Kraków dnia 26-go paźdz. Ruble 122.50 płacono;

Berlin dnia 26-go paźdz. Ruble 21.3.00

Odpowiedzi Redakcji.

*Panu *** w Gniewoszowie.* Praca dobra, ale drukować jej nie można. O korespondencje i wiadomości bieżące z okolicy najserdeczniej prosimy.

Panu Wacławowi Nowinie w Łodzi. Może inny temat pan poruszy.

Panu Ka-En... w Kozienicach. „Samobójcę" wydrukujemy stanowczo. Nadesłany artykuł jest tak pisany niewyraźnie, że ani redakcja, ani zecer, czytać go nie może.

Panu Adolfowi w Radomiu. Radziliśmy już panu kilkakrotnie zabrać się do gramatyki. W liście np. do redakcji — pyta pan: „cuż wiersze moje pujdą do kosza? Z taką ortografją—chyba. Zresztą ma pan trochę polotu, ale uczyć się trzeba—samo rymowanie nie jest jeszcze poezją.

Pani K. w R. Każdy, kto może tylko i kto uznaje potrzebę istnienia „Gazety", pomaga nam serdecznie. Sami nie moglibyśmy przecież, ani działać, ani rozwijać pisma.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою.—Г. Радомъ, 18 Октября 1891 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.